Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena N-ru 50 Mkp.

ROK 53 KRAKÓW, DNIA 13 LISTOPADA 1921. Nr. 46.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ" WŁADYSŁAW BORKOWSKI Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ: MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

AD MAJOREM MOSCOVIAE GLORIAM.



Pop. Roście i mnożcie się dziatki, na chwałę waszej matuszki Rassii. Ciebie Czechu Beneszu jestem pewien, bo Czesi byli wierni caratowi, a ty oblubienico Skirmunto, pamiętaj, żeś zaprzysięgła przy świadku Francuzie posłuszeństwo we wszystkiem małżonkowi.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Marka jadzie psiokrew w górę, a wódeczność tyż. Rząd ci nowy psiokrew na niom nałożył podatyk i tero, brachu, bedziesz za cypcyk 150 markowych fajgli płacący. Ładna psiokrew ojczyzna, ładne psiokrew rządy!

Skróś tygo zamachu na uczucia obywatylskie zwołaliśmy psiokrew wiec partyjny do Siapsi. Komitet wiecowy zaprosił na ryfaranta mnie, jako starygo bojownika za prawa uciemiężonygo prelotarjatu. Nie bede sie chwalący jagem morowo ryfaruwał — ino powim, co ogólne psiokrew wrażynie beło godne świntyj sprawy, w obronie któryj bełem stojący. Jeden szmaciarz, szczyrze onej sprawie oddany, nagrypsał w sprawozdaniu wiecowym, co z kuždygo moigo wyrazu lał sie ból obrażonygo w najświntszych przekunaniach obywatyla, który gotów psiokrew wszystko, nawyt życie i hunor poświęcić za swe jadeały. — Po ryferacie beła dyskusja. Różne żgace miętoliły i pomstuwały na rząd. Makolągwa wyjachał z wnioskiem, coby sie strzymać psiokrew od trunkowości i bez to zmusić rząd do retyrady. Zgromadzynie na takom prepozycję zdurniało i nie wiedziało co robić. Nastompiło przykre psiokrew zaambarasuwanie i dopiru jo wykazałem psiokrew całe nieprzezpieczyństwo onygo wniosku. Bo nuż rząd okuniem stanie, to co psiokrew bedzie? Trza podnosić ducha, pedział p. Ponikowski w maisracie, a czemże psiokrew bełoby go podnosić, jakby my sie psiokrew trunkowości wyrzekli? Całe zbiegowisko zaczeno mi bić freniatyczne oklaski. Potym uchwaliliśmy wysłać do Warsiawy psiokrew delikację, któraby pedziała rządowi co jak onygo podatku trunkowygo nie uhatrupi, to my psiokrew wypowiadamy posłuszyństwo i pudemy, jak peda „Naprzód“, na noże.

W kuńcu, jak to tero jezd psiokrew w modzie, złożyliśmy hołd panu Szyszkowi Bohuszowi, rystauratorowi z Wawylu.

NEC SUTOR ULTRA CIEPIDAM

Przyjechał do Krakowa premier Ponikowski,
Aby spalić kadzidła dla „szkoły krakowskiej“.

Bractwo stańczykowskie aż z radości fika,
Że posiadło jednego wreszcie zwolennika.

Potępili tę „szkołę“ bowiem bez różnicy
Najwięksi, najuczeńsi polscy historycy.

Pan technik Ponikowski nielada jest śmiałkiem,
Ferując wyrok w sprawie obcej sobie całkiem.

Obcą mu też Fidjasza rada wyśmienita:
Szewcze nie tykaj rzeźby, lecz pilnuj konyta!

Z CHWILI.

Niesłychanej taniości taryfy osobowej na kolejach naszych, dowodzi choćby nowa taryfa tramwajowa, obowiązująca od 7 listopada w Krakowie. Ponieważ za przeciętny kurs tramwajem, wynoszący pół kilometra, płacimy 40 marek, przeto podróż koleją z Krakowa do Warszawy pociągiem osobowym powinna kosztować trzecią klasą 24.000 marek, drugą 48.000, a pierwszą 96.000. Oczywiście pociągiem pospiesznym dwa razy tyle.

W Wiedniu zakazano wystawiania „Kurnika“, motywując zakaz tem, że sytuacje i djalogi, odpowiednie w domu publicznym, nie nadają się na scenę.

Krakowskie władze są innego zdania, „Kurnik“ bowiem wystawiono z zasłużonem powodzeniem w „Bagateli“.

Walne Zgromadzenie Tow. właścicieli realności uchwaliło żądać od rządu usunięcia różnych dolegliwości oraz nadania kamienicznikom prawa miecza nad lokatorami. W końcu wyrażono najwyższe uznanie p. Szyszce Bohusowi, właścicielowi realności na Wawelu.

Biedne kmiotki!

Rodzinie Smagłów w Tłuczani Górnej zabrali bandyci 400 dolarów i 95.000 marek, razem koło półtora miljona marek.

Winc. Gawruszowi zrabowali bandyci 620 dolarów i 400.000 marek, czyli razem koło 2 miljonów i 200 tysięcy marek.

Na wiecu pracowników państwowych uchwalono szereg rezolucyj — poczem przy wspólnej kolacji u Kućmierczyka organizatorów wiecu, wniesiono zdrowie prof. dra Szyszki-Bohusza.

SKUTKI PIJAŃSTWA.

Przy poświęceniu w Starym teatrze
Tak „pożądanej“ restauracji,
Pan Szyszko-Bohusz stał się przedmiotem
Szumnej owacji.

Trudnoby wybrać właściwsze miejsce,
Trudno nie przyznać pijącym racji,
Gdy hołd odbiera restaurator
W restauracji.

BAJKA.

Zaręczył nam pan Benesz gorącemi słowy
Lojalne wykonanie zawartej umowy.
W erze niespodzianek i ten cud być może,
Jednakże, znając Czechów, ja to w bajki włożę.

NOWE STRONNICTWO.

Na zgromadzeniu stronnictwa mieszczańskiego w Krakowie, pod przewodnictwem r. m. Kosobudzkiego, uchwalono zorganizować „pracowników umysłowych i fizycznych“ w mieszczański związek polityczny. O ile nam wiadomo, p. Kosobudzki dla dobra narodu nie odrzuci prezesury tego stronnictwa. Po zgromadzeniu natychmiast przystąpiono do akcji w handlu Wentzla. — Między innemi wypito zdrowie prof. Szyszki-Bohusza.

* * *

Komitet Towarzystwa ochrony kresów zachodnich chwali się sam w płatnych ogłoszeniach, że „szczęśliwie zainicjował sezon jesienny Danzingami w kasynie wojskowem“ — a z tego powodu przystąpił do urządzenia nowej zabawy tanecznej „godnej ram Starego Teatru“.

Podziwiać należy, z jakiem poświęceniem ci patrjoci pracują nogami dla Polski! Na gwałt należy ich obdarzyć orderem: „Virtuti saltandi“.

Pięknie się odbyła w uniwersytecie uroczystość Dantejska z udziałem sędziwego poety włoskiego Quide Mazzoni. Jedynie przez przeoczenie nie zakończono jej odśpiewaniem hymnu na cześć p. Szyszki-Bohusza.

ZE SPORTU.

„Głos Narodu“, organ footbalistów chrześcijańskich, z powodu meczu Cracovii z Pogonią pisze, że „publiczność wychowana na niezdrowych recenzjach i fejletonach sportowych niektórych pism... jest szowinistyczną do obrzydliwości, niesprawiedliwą i nieprędko potrafi wyjść poza ciasne ramy zaściankowego i niesmacznego zacietrzewienia“... „Pogoń grała nie tylko nie fair, ale brutalnie... Rozstrzygnięcia sędziego wywołały okrzyki oburzenia fanatyków“ i t. d. — Ładne towarzystwo, ładna zabawa.

„N. Reforma“, organ demokratycznych footballistów, notuje niemiłe „zajścia“ między graczami Cracovii a żydowskiego Makkabi i „występ p. Kleinmana przeciw zarządzeniu sędziego, jakie absolutnie nie powinny mieć miejsca“. Oburza się też, że „laicy footballowi głośno demonstrowali“.

Jaśniej tę sprawę przedstawia „Ill. Kur. codzienny“. Oto poprostu na boisku na ulicy Dietlowskiej, gdzie Cracovia podążyła grać z Makkabi, sprawili żydzi grający z widzami, „skandaliczną awanturę“, okazali „żywiołową nienawiść“ do Cracovii polskiej (?). Mało nie doszło do wielkiej bitki, bo „biało-czerwonych“ otoczono z podniesionemi pięściami.

Szkoda, że na tem się skończyło, nie zaszkodziłoby przetrzepanie bohaterów Cracovii, którzy nie wstydzą się dla zysku grać z byle kim. Ale wszak „Cracovia“ i z Niemcami katowickimi grywała podczas wojny. Kto nie szanuje swej godności i imienia Polaka — wart jest obicia choćby przez Makkabi i tłuszczę jej sympatyków.

DO ALBUMU.

naszych gębo-patrjotów, deklamujących wciąż na temat miłości ojczyzny, a umiejących ciągnąć z patrjotyzmu kapitalik moralny i materjalny, przytaczamy następujący wiersz znakomitego poety Jana Kasprowicza:

Rzadko na moich wargach,
(Niech dziś to warga ma wyzna),
Jawi się krwią przepojony,
Najdroższy wyraz: Ojczyzna.

Widziałem, jak między ludźmi
Ten się urządza najtaniej,
Jak poklask zdobywa i rentę,
Kto krzyczy, że żyje dla niej.

Widziałem, jak do jej kolan,
(Wstręt dotąd serce me czuje),
Z pokłonem się cisną i radą
Najpospolitsze szuje.

Więc się nie dziwcie. — Ktoś może,
Choć milczkiem, słuszność mi przyzna —
Że na mych wargach tak rzadko
Jawi się wyraz: Ojczyzna.

* * *

Na cel Gwiazdki dla dzieci śląskich urządzony będzie bal, na który podpisało zaproszenia... sto osób.

Ponieważ bilet wstępu kosztuje 1000 marek, proponujemy tym stu osobom, aby każda z nich dała po 1000 marek — i będzie już 100.000 bez balu.

Zaoszczędzi się przytem przynajmniej 10 miljonów, jakie będą wydane na stroje, kolację i urządzenie balu.

DROŻYZNA!

Przy stole w podrzędnej restauracji dwaj cywile narzekają na ogólną drożyznę, a że na co patrzymy, to nas najwięcej boli, więc jeden z nich wzdycha i mówi:

— Albo naprzykład mięso. Za byle ochłapy płaci się dziś olbrzymią kwotę...

— Ma pan rację — odzywa się siedzący opodal przy bombie piwa artylerzysta — tera to za byle kawałek pieczeni musi człowiek kucharkę trzy razy więcej wycałować, niż w zeszłym roku za porządnego sznycla.

NA KROWODRZY.

— Antik, chciałbyś ty być takim posłem, jak Okoń, albo Dąbala?

— Ii! a to po co? Mało to się tu na Krowodrzy po m...... nabiorę?

PRZY SPISIE LUDNOŚCI NA WSI.

Komisarz spisowy zjawia się z wójtem w karczmie, w której w nieobecności właściciela żyda znajduje się tylko stara przygłucha jego matka. Po podaniu nazwisk i lat, wójt głośno krzyczy:

— Pan komisarz pytają się, jakiej jesteście religji?

— Religji? a no, starozakonni.

— Tak? — ze zdziwieniem mówi wójt — a myśwa wszytcy myśleli, cośta żydy.

NUREK.

Poemat napisany przez p. Szyllera, skrócony i przetłumaczony przez Jojnego Fajansa.

Nad strasznie zapowietrzoną
Sadzawką, wraz z dworzanami
Stanął król, zdobny koroną —
Przemówił temi słowami:
„W tej sadzawie nieczystości
Od wieki nagromadzone,
Co tam w jegi jest wnętrzności,
Nigdy nie buło stwierdzone.
Rzucam puhar pozłocony
W te szwiństwa od te sadzawki —
Już utonął zabłocony —
Sadzawke dostała drgawki!
Kto ma tyle odważności
Wskoknąć, aby z dokładnością
Zbadał, co tam jest w wnętrznośei,
Puhar będzie mu własnością!
Może sprzedać go, zastawić,
Lub gdy dobrze go umyje,
Może sobie ucztę sprawić —
Wina sze z niegi napije!“
Lecz choć król trzykrotnie głosił,
Nie wskokiwał nikt z dworzany —
Smród z sadzawki sze unosił —
Nikt nie chciał bicz zababrany.
Aż tu nagle giermek młody
Zdjun koszule i sandały,
Wskoknuł do cuchnącej wody.
Nurka dał i zniknął cały!
Już mówili wszystkie ludzie,
Że mu nic nie uratuje —
Że z niegi już nic nie budzie —
Że w sadzawce skrepiruje!
Lecz po chwile jakby z mazi,
Z puharem, jakby z kloaki,
Ze sadzawki un wyłazi,
Przed król pada na czworaki,
I do niegi tak powiada:
„Takie szwiństwa tam mnogości,
Takie moc różnego gada,
Że opisać mam trudności!
Tam na dole różne szmaty,
Jaszczurki i krokodyle,
Kalosze, stare chałaty,
Glisty długie na dwie mile,
Zdechłe szczury, karluchy,
Węże i raki straszliwe;
Pcheł moc wielka, zdechłe muchy,
Psy gnijące obrzydliwe,
Noworodki uduszone,
Stare spodnie, krynoliny,
Różne ludzie powieszone,
Żaby, straszliwe rekiny!
Uni mnie już pochwycili,
Kiedy puhar w ręce miałem,
I z pewnością uśmiercili,
Lecz do góry nurka dałem!“
Na to król: „To jeszcze mało —
Tam głębiej zaglądnąć musisz,
A więc skokniej, wychodź cało,
Jeżli tam się nie udusisz!“
Ale giermek zababrany
Nie chciał skoknąć po raz wtóry.
Więc król rzecze: „Nagradzany
Będziesz z ręką od mej córy,
Gdy raz drugi w głębokości,
Co tam jest będziesz mógł wiedzieć,
Udzielisz mi wiadomości,
Zdołasz wszystko opowiedzieć!“
Córke na to: „Tate drogi
Un już dosyć zabłocony —
Pachnie od stopy do nogi —
Może zostać uśmiercony!
Gdyby jednak wyszedł zdrowy,
Czyż bicz mężem moim może?

Czyliż cały zabłocony
Mógłby dzielić ze mną łoże?“
Ale król nie odwołuje
Co raz rzeknuł, rozzłoszczony:
Niechaj skacze, rozkazuję,
Choć bardzo zapowietrzony!
Giermek, co buł zakochany,
Nic nie pita i wskakuje —
Znika błotem zawalany,
I w sadzawki głąb nurkuje.
Smród dokoła sze dobywał —
Córkę cały dwór ratował —
Ale giermek nie przybywał,
Un w sadzawce skrepirował!
Nadobna od króla córka,
Co giermka bardzo kochała,
Żałując biednego nurka —
Czarne pończochy zawdziała!

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Ten Karolek, co to jego
Węgrzy brzydko napędzili,
Nie może przeboleć tego,
Jęczy, płacze do tej chwili.
Przyjechał aeroplanem
Do Węgier ze swoją Zytką,
Bo un chce bicz królem, panem,
A Zytka nie emerytką.
A bić królem, to rzecz znana,
To interes bardzo fajny,
To posada pożądana,
Interes pieniężnodajny.
Un chciał tak jako za młodu,
Bo to fakt powszechnie znany,
Na koszt Madziarów narodu
Picz likiery i szampany.
Zebrał baciarzy gromadę —
Peszt chciał zdobyć w jednej chwili,
Ale temu nie dał radę,
Bo jegi szpetnie pobili.
Teraz un internowany,
Bo porządne dostał lanie —
Przez Anglików pilnowany,
Złe uczynić nie jest w stanie.
Teraz już została jego
Karjera zakończona —
Może internowanego
Rolę grać Napoleona.
Pokoju europejskiego
Zakłócić nie w jego mocy,
Ale pić do upadłego
Może we dnie, może w nocy!
Los go dręczy, bo z Wilusiem
Bratał się, z nim konspirował,
A ten Wiluś był rabusiem,
Co zabijał i mordował.
A dla wszystkich z faktu tego
Nauka wynika taka:
Narody nie chcą żadnego
Króla z opinją pijaka!

LIX. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA“ z BUDAPESZTU.

Budapeszt, w listopadzie 1921.

Wielbna Redakcjo!

Z tym Karolem mam straszne kłopoty. W Peszcie od różnych wysokich dygnitarzy dowiedziałem się, że o tem, aby go restytuowali nawet myśleć nie można i że Węgrzy, jeżeli będą chcieli mieć króla, to sobie takiego obiorą, jaki im przypadnie do gustu. Udałem się też do Karola, aby mu sytuację wyjaśnić. Radziłem, aby z korony zrezygnował, całą paradę puścił w trąbę, zażądał emerytury z dodatkiem drożyźnianym i mnożnikiem, osiadł wraz ze Zytą w jakiem przyzwoitem miejscu i płodził sobie dalej nieoficjalnych Habsburgów. Przedstawiałem mu, że być królem nie jest bardzo wielką rozkoszą, bo jak historja uczy, wierni poddani bardzo często, jak im coś do głowy przyjdzie, a co było w Anglji, Francji i Rosji, swoich królów uśmiercają, obcinają im głowy lub czynią inne nieprzyjemności, a przecie lepiej być zwykłym człowiekiem z głową, aniżeli królem bez głowy. Zwracałem mu na to uwagę, że jako król miałby tylko bezustannie kłopoty z ministrami, którychby musiał bezustannie zmieniać, jak rękawiczki, co wobec tendencyj demokratycznych i suwerenności sejmów, jest strasznie przykre i niejednemu królowi kością w gardle stoi. Dziś zresztą wogóle królowie coraz mniejsze mają znaczenie i król jest tylko figurą, na którą mało poddani zwracają uwagi. — Wszystkie jednak te moje przedstawienia nie odnosiły żadnego skutku. Karolek chodząc w blaszanej koronie i jeneralskich spodniach, ma na wszystko tylko jedną odpowiedź: „Ja chcę być królem! Ja chcę być królem!“ — Z powodu jego odpornego zachowania, został aresztowany i osadzony na statku angielskim. Powodów zaś do jego aresztowania jest dosyć: przydybany został na gorącym uczynku, zachodzi obawa ucieczki, porozumienia się i powtórzenia czynu karygodnego. Zyta płacze i jęczy, i Karolowi czyni gorzkie wyrzuty, wołając: „Niech szlag trafi takie królestwo!“

Żal mi Karola, bo to nie był zły człowiek i w swoim czasie, gdy zabrakło złota, rozdawał w prawo i w lewo imitacje orderów, a zaś, że tam czasem sie napił, to mu z tego zarzutów czynić nie można, bo przecie u żadnego narodu niema na to przepisu, że król pić nie może — wreszcie przyznaję otwarcie, że gdybym był cesarzem austrjackim, to wobec chaosu, jaki w ostatnich czasach w Austrji panował, byłbym z rozpaczy się także upił. — Na razie Karola nie opuszczę i odwiozę go do miejscowości, w której zostanie internowany. Dla jego rozweselenia sprowadziłem dla niego gramofon i gram mu na przemian marsz Rakoczego, stare „Got erhalten“ i „O du mein Oesterreich“! Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 1999.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Zawody footballowe.

Motto: „Przyjechali do Krakowa piłkarze,
By wzajemnie kopać siebie we twarze".
Boy.

Otworzyły się oczy na football... w Poznaniu. Oto co pisze fejletonista jednego z tamtejszych dzienników:

Od dawna już narzekano na rozpolitykowanie młodzieży polskiej. Nareszcie biadania te znalazły posłuch i młodzież nasza przeniosła punkt ciężkości swej kultury na... nogi.

Miejsce dawnych rozpraw o deklaracjach, programach i rozłamach — zajęły debaty nad wyższością strzału bocznego nad rzutem głowy. Młodzież ubiera się w krótkie majteczki, kwiaciaste koszulki, pokazuje bohaterskie łydki klaszczącym wielbicielkom i — gra w footbal.

Zasada footballu jest bardzo prosta, polega na odwróceniu porządku ruchów: jeśli normalny człowiek większość rzeczy robi rękami, a np. otwieranie drzwi nogami lub głową — jest źle widziane, to footbalista przeciwnie: karany jest za używanie rąk, natomiast zaleca mu się głównie posiłkowanie się nogami.

Obecnie każde miasto ma swoją Pogoń, Polonię, Cracovię czy Wartę, oraz „neutralne" Makkabi czy Jutrzenki, które walczą między sobą, kto jest silniejszy w nogach.

Jeden z moich przyjaciół, człowiek niezmiernego wzrostu i takiegoż entuzjazmu, zaciągnął mnie na match (mecz!) Cracovia—Warta. „Dziennikarz powinien wszystkiego dotknąć się własnemi rękami" — powiedział mi jako ostateczny argument. — Chodź!

Poszedłem.

Przez całą drogę mój przyjaciel kładł mi z zapałem w głowę, że Warta—Pogoń była 3 : 2, Polonia—Warta 1 : 0, Pogoń—Polonia 2 : 0, a Cracovia—Pogoń to ho-ho-ho! Więc naturalnie Cracovia „wlepi" Warcie trzy zera (czy coś takiego!). Zbudowany temi naukami, zasiadłem na twardej ławce, pod słońce i zacząłem obserwować.

Przyznam się szczerze, że pierwsza moja myśl, gdym spojrzał na kilkunastu ludzi, biegających do upadku po placu, była: „Ktoby mi tak kazał..."

Przyjaciel mój zaczął mnie objaśniać i wskazywać główne momenty gry. „Patrz, patrz, co za strzały głową!" W istocie: naprzeciwko siebie stało dwóch ludzi odmiennie ubranych i trykali łbami w piłkę, która odbijała się od ich twardego ciemienia i odskakiwała jak oparzona w górę.

„Atakują, atakują!" — usłyszałem koło siebie namiętny szept i mała rączka kobieca schwyciła mnie za łokieć — bój się Boga, Tadek, Tadek! Z rogu, no, no, teraz!" Spojrzałem zdumiony na moją sąsiadkę — ale, niestety, omyliłem się... cała jej gorąca apostrofa zwrócona była w stronę gry.

„Jest! — ryknął mój przyjaciel, waląc mnie dotkliwie w kolano — jest!"

„W maju — rzucił wściekle solidny pan, siedzący przed nami — w maju, wisz pan?" W tej chwili, stojący dotąd spokojnie w tak zwanej bramce młody człowiek, przykucnął, podskoczył i złapał się za żołądek. Okazało się, że trzyma już piłkę; odsadził się zatem i wierzgnął w nią „aż stynknyło" (jak zdefiniował z radością, siedzący przed nami solidny pan). Od czasu do czasu odzywał się nieludzki ryk publiczności: „ręka!" i sędzia dawał gwizdek.

W pewnej chwili zbiła się gromadka dzielnych footbalistów w jedno miejsce i zaczęła kopać z natchnieniem raz piłkę a raz człowieka, ubranego w inne majtki. W tem piłka wyskoczyła z gromady i w piorunowym skoku wycięła mego przyjaciela w zęby. On tylko splunął, poczem z nabożeństwem odrzucił piłkę.

Ktoś za nami rzucił zgryźliwie: „Za swoje 200 mk., jeszcze człowiek w zęby bierze!" Na co mu drugi głos odrzekł nie mniej zgryźliwie: „Powinien jeszcze dopłacić, że bierze udział w grze!"

Mój przyjaciel nie zwrócił nawet uwagi na dwa wybite zęby, patrzył rozradowanym wzrokiem na plac, wreszcie zawołał z uśmiechem: „Wbił!" i odwróciwszy się pocałował zamiast mnie, siedzącą z drugiej strony panienkę. Otrzymał za to oburzone spojrzenie i tchnące nienawiścią słowa: „No to co, że wbił? Teraz Warta wbije tym „antkom"!

Publiczność wobec zwycięstwa Cracovii wołała: „Pfuj, pfuj, Antki!"

Wreszcie Warta „wyrównała". Wynik, jak mnie mój przyjaciel objaśnił, był na 2 : 2, czyli 0 : 0, czy coś w tym rodzaju. Siedząc na dachu tramwaju, wracaliśmy do domu. Mój przyjaciel z opuchniętą buzią mówił do mnie z zachwytem: „No, to był mecz! Powinieneś to opisać! To był mecz!"

Ponieważ jestem laikiem w tej materji i nie zdołałem jeszcze do tej pory przejąć się uwielbieniem dla kultury nożnej — opisałem tylko wrażenia".

Pss!

II. Oszczędność... w Ameryce.

Jeśli mamy sądzić podług sprawozdań, ogłoszonych przed paroma tygodniami w Waszyngtonie — to Ameryka, ten najbogatszy kraj na świecie, w którym zbytek jest tak rozpowszechniony, obecnie jaskrawo zmienia swój tryb życia. Bowiem wedle wskazówek zestawień tych, w ciągu roku bilansowego zakończonego w dniu 1 czerwca 1921, ludność Stanów Zjednoczonych wydała na zbytki i zabawy o cały biljon dolarów mniej, niż ubiegłego roku. O szerzeniu się tendencji do redukowania wydatków i oszczędzania, łatwo można się przekonać dzięki państwowym urzędom podatkowym, dokąd co miesiąc wpływają

pobory nałożone na przedmioty zbytku. Rząd amerykański pobiera bowiem aż do 10 proc. ze sprzedaży artykułów, nie należących do pierwszej potrzeby oraz ze wszelkich biletów do teatrów, kinematografów i innych miejsc zabaw.

Obecnie, jeśli zwrócimy się do statystyk rządowych — to jeden tylko rzut oka na cyfry głównych rubryk, da nam pewne pojęcie, na co Amerykanie wydają u siebie dolary.

Otóż okazuje się, iż nałóg palenia kosztuje ich więcej, niż każdy inny artykuł zbytku. Podatek zapłacony przez palaczy w ciągu poprzedniego roku bilansowego wyniósł 254,000.000 dolarów, co dowodzi, iż w tym okresie Amerykanie wydali na palenie około 2 biljonów dolarów. Jednakże palacze zaczęli się oszczędzać, gdyż w roku bilansowym 1920—1921 wnieśli podatku 195,000.000 dolarów.

Podczas ubiegłego roku wydatki ludności amerykańskiej na teatry spadły o 14 proc., a rubryka samochodowa wskazuje aż 20 proc. zniżki. Obok podatku na automobile, pobór podatków na słodycze przysparza państwu największy dochód. W ciągu bilansowego roku 1920—1921 konsumenci cukrów zapłacili jako podatek, piękną sumkę, wynoszącą 20,436.000 dolarów, co przy 10-procentowej stopie podatkowej, nałożonej na ten artykuł, oznacza, że zjedzono słodyczy za 200 miljonów dolarów. Jednakże w roku poprzednim zjedzono słodyczy znacznie więcej, gdyż pobrana suma podatku była o 3,000.000 wyższa. Dlatego fabrykanci cukrów oraz kupcy z tej gałęzi stoją w pierwszym rzędzie osób, którym najbardziej dało się we znaki redukowanie wydatków.

U nas, ludzi bogatych, nie tak biednych, jak Amerykanie, państwo z tytoniu ma dochód coraz większy. U nas co miesiąc przybywa jakiś nowy teatr. U nas pp. Piaseccy, fabrykanci cukrów i czekoladek, zacierają ręce i błogosławią niebu, że na tym padole płaczu są takie... słodkie dziewczęta, które chcą być jeszcze słodszemi.

Ale Ameryka (powtarzam) to dziad — a my jaśnie pany. Hulaj dusza!

III. Ex oriente lux...

Rosyjska prasa emigracyjna: warszawska „Swoboda“ i berlińskie „Obszczeje dieło“, podnoszą rosnący w niepodległej Polsce wpływ kultury rosyjskiej.

„Dzisiaj o bojkocie sztuki rosyjskiej — pisze „Obszczeje dieło“, a w ślad za niem powtarza „Swoboda“ — mowy być nie może... Zupełnie zrozumiałem jest, że pierwsza prawo obywatelstwa zdobyła w Polsce rosyjska muzyka“.

Sądziłoby się, że pisma rosyjskie mają na myśli Czajkowskiego, Rachmaninowa, Rymskija-Korsakowa lub innych wybitnych artystów rosyjskich, którzy jeszcze przed wojną światową zdobyli sobie uznanie zarówno nad brzegami Sekwany, jak Wisły.

Ale gdzież tam! Chodzi o co innego.

„Najważniejszem jest to — komentuje prasa rosyjska — iż największem uznaniem cieszy się muzyka kabaretowa, cafe-szantanowa i restauracyjna — słowem, rosyjska muzyka popularna („dostupnaja“), która stała się chlebem codziennym dla najszerszych warstw drobnej burżuazji i szlachty (?), dla których nie tak dawno słowa „Rosjanin“ i „azjata“ były synonimami“.

Trudno „Swobodzie“ zaprzeczyć. Tak jest — i nie tylko w Warszawie. I u nas w Krakowie reklamowano jakiś kwartet rosyjski, grający w „Odrodzeniu“; „Bagatela“ popisywała się baletem rosyjskim, jakiś maładiec wył w teatrze operetkowym. Nie mówimy już o poważniejszych muzykantach i śpiewakach, których sprowadza p. Bujański, choć pomiędzy nimi, jak wykazała krytyka, znajdują się nie same tylko perły, ale i śmiecie. Ciekawa rzecz, coby powiedzieli Francuzi, gdyby na Paryż najechali niemieccy muzykanci i baletnicy? Ale my nie jesteśmy szowiniści, choć nas o to posądza taki miodowy polityk, jak p. Ponikowski.

†

ANTONI ORŁOWSKI

(Krogulec)

wybitny humorysta i satyryk, główny filar warszawskiej „Muchy“ zmarł dnia 1 listopada w 52 roku życia.

Do humoru i satyry miał talent wrodzony i szczery, nierównie większy, niż niejedna rozreklamowana „wielkość“, siląca się na fajerwerki sztucznego dowcipu. Przyświecała mu przytem zawsze dążność obywatelska. „Gryzł sercem“ w obronie piękna, dobra i prawdy. Był to człowiek skromny, szlachetny i prawy.

Cześć jego pamięci!

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Władysław Borkowski**

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie